

Andrzej Walter

# Lot nad Anna Marią Musz

*Masz na imię. Cóż po tym, gdy wszystko się zmienia. Dzisiaj już potrzebujesz nowego imienia. I wszystkiego ci trzeba od nowa.*

Trudno zatem – właśnie dzisiaj – nie dostrzec Anny Marii Musz w polskiej poezji współczesnej. Nagradzamy młodych autorów. I ta poetka jest młoda. Jest wyjątkowa świeża, błyskotliwa i ożywcza, zdecydowanie tak, a przy tym jest wyjątkowo dojrzała, głęboka oraz wnikliwa – jakby miała w metryce sporo lat więcej, a na tak zwanym karku ogromny bagaż doznań i doświadczeń – kreuje jakoś inaczej swój poetycki świat, do którego nas jednak zaprasza. Powędrujmy zatem po pewnej interesującej mapie poezji ... po mapie poezji – dodajmy – która nie prowadzi już dziś donikąd. Po mapie – powiedzmy z przekorą – którą ukryto w butelce wrzuconej do morza niczym dramatyczny list rozbitka. Dokąd trafi ta butelka? Na jakim spocznie brzegu? Cóż stanie się z rozbitkiem? O to też pyta poetka w swoim trzecim już tomie poezji. (niektórzy anonsują jako czwarty, lecz jeden z nich był jakimś przedziwnym wyborem, z przekładami i kilkoma nowymi wierszami – trudno go uznać za tom autonomiczny, nowy i niezależny). Został więc przy trzech tomach poezji. „Lot nad miastem” jest z nich bodaj tomem najciekawszym i najpełniej ukazującym kondycję współczesnego człowieka w jego nowym, pożałuj Boże, XXI wieku.

Lament? Ależ absolutnie. Raczej chłodna analiza, no może nawet nie taka chłodna, lecz nazwijmy ją zdystansowaną. Ważne jednak, że przemyślana. Odczuwa się w tych wierszach, wierszach refleksjach – nad nami, sobą i światem – ożywcza treść i inspirację poezją Stefana Jurkowskiego. Autorka w sposób niesłychanie niedostrzegalnym adaptuje filozoficzne poszukiwania tego wyjątkowego Autora. Absolutnie tej inspiracji „mistrzem” nie ganię. To raczej budujące. I dość powszechne w świecie poetyckim. Sądzę jedynie, że należy ten fakt odnotować, a nie jak inni krytycy, udawać, że się go nie dostrzega. Pewne światy muszą się przenikać, interferować i nakładać, aby się wzajemnie ubogacić, a poprzez to ubogacić i nas...

Jesteśmy bowiem jak dawno wygasłe wulkany, jak lawa zastygła po minionej katastrofie, jak smuga cienia, która zatraciła orientację – jak dzieci we mgle, zagubione dusze, zależnione istoty z zaburzonym rytmem i utraconym kierunkiem.

Ludzkość – ta realna i ta *tak zwana* – obydwie oto zmierzają donikąd. Obydwie nikną w chaosie i alienacji. Każdy staje się samotną wyspą, a wyspy dryfują w nieznanym. I tylko jakże łatwo komunikujemy się, łączymy,

interferujemy pomiędzy sobą z informacją w globalnej sieci i z namiastką wirtualnego kontaktu. I tylko jakby jest nas coraz mniej dla siebie nawzajem – porzuciliśmy: dotyk, czułość, intymną bliskość – spojrzenie twarzą w twarz. Tylko ekrany czuwają i są stale w zasięgu. Ekrany, sieć, *fejk njusy*, posty i kreowanie wizerunku. Złudzenia namiętne wrzucane w kołowrót elektronicznej autostrady. Pozostaje nam już tylko – lot nad tym miastem, miastem obumarłym, miastem sztucznym, miastem – bytem alienacji i odosobnienia, ale i miastem – ulem, mrowiskiem i siedliskiem zatracenia. Ten tygiel – może też wulkan – mieszaniny samotności z namiętnością jest po to, aby się nad nim zadumać. Warto więc i sięgnąć po te wiersze...

To *terra incognita*. Ziemia nieznaną. Tytuł jednego wiersza. Może nawet sztandar tego tomu? A może jedynie sygnału ostrzegawczego...

*Stara śmierć nic nie znaczy – żółtkę mapy kruszej – kończy się papier – nic więcej się już nie zdarzy ...* pisze Autorka, takie oto słowa możemy tu odczytać. Przejmujące. Bolesne. Czy prawdziwe? Nie wiem. Oj, sądzą Anno Mario, że jak najbardziej – wiele się tu jeszcze zdarzy – wiele okropieństw, szyderstw, wojen i namiętności. Bo dziś rządzi: chciwość, coraz powszechniejsza głupota, żądza władzy i zblazowana moda na oryginalność za wszelką cenę – rządzi celebrytym i naśladownictwem, rządzą – puste słowa bez pokrycia i obrazki podkolorowane światem nieustannej reklamy i nachalnej manipulacji – o tak – i Ty też, Anno Mario, nie godzisz się na ten świat. I przecież dlatego – między innymi – piszesz.

Sztuka jest bowiem wspinaniem się na ogromną górę. Do ziemi nieznaną. Syzyfowym wyciarem dążenia. A przede wszystkim tajemnicą. Nie chcę reklamować tych wierszy, nakłaniać – wczytajcie się, spróbujcie i tak dalej. Ci co chcą czytać poezję i tak po nią sięgną. Reszta – jak zwykle – pokiwa głowami udając mądrych, obytych i świadomych – wagi i znaczenia poezji.

Te właśnie wiersze, wiersze Anny Marii Musz z pewnością warte są wielokrotnej i wnikliwej lektury – każdy z nich jest przecież przygodą intelektualną samą w sobie, a przy tym jakimś drogowskazem, jakąś obserwacją, sygnałem, zaczynem do dyskusji. Dlatego warto je nagrodzić, gdyż one same, rzecz jasna również się obronią. Jednakowoż my – jako Kapituła nagrody dla „śmiały odkrywców” jesteśmy zobowiązani wręcz do dostrzegania tego typu „zjawisk” w polskiej poezji współczesnej – wiersze te bowiem,

swoją autonomią myśli i przeżyć, są już właśnie czymś odrębnym, nowym i bardzo ciekawym i nasz głos – może jednak być może je jakoś wspomóc, zwielokrotnić i spotęgować siłę rażenia tego tomu. To tom bardzo dobry. Ponadprzeciętny. I najwyuczajniej na świecie – po prostu ciekawy.

Jestem jednak bardzo zainteresowany czy właściwie odczytany przez krytykę, gdyż Anna Maria Musz ma dobrą prasę, świetną wręcz, nazbyt dobrą, przesadnie ekscytującą się Autorką z przyczyn – nazwijmy to – pozaliterackich. I czasem tylko mam wrażenie, że Ci wszyscy krytycy jakoś *a priori* odczytali cały ogrom ludzkiego dramatu zawarty w tych wierszach. (często bowiem w innych tekstach głoszą poglądy zdecydowanie sprzeczne z przesłaniem „Lotu nad miastem”)

Panowie. Spokojnie. Głowy pod kran. Piękna poetka was widzi i wie, kim jesteście. Zna waszą rangę i wartość. Nie zagłaskujcie Jej. Jej wiersze obronią się same. Trochę to zabawne, że każdy krytyk w tym kraju chce napisać o Annie Marii Musz. No cóż. Tak to czasem bywa. Niech się nikt nie obraża. W tych stwierdzeniach jest więcej życzliwości, niżli krytyki ... choćby i krytyków. Pod adresem tej Autorki padło już przecież jakże wiele mądrych słów, a to – dziś, jest po prostu laudacja laureatki naszej Nagrody – nagrody literackiej Złotej Róży, konkursu nieodwołanego Jarka Zielińskiego. Zatem bawmy się nią, laudacją, tomikiem, poezją i naszą zdolną poetką przymrużając zmysłowo oko i pozwólmy tej Autorce na swobodny rozwój, gdyż zapewne nas jeszcze nie raz zadziwi...

A wracając do poezji – kończący tom wiersz „Źródło” mówi nam bardzo wiele o nas samych. Całe jutro, pojutrze, wszelka przyszłość – ponoć zależy od nas samych. Tylko, czy aby na pewno? ... Zostawię Was kochani Czytelnicy z tym pytaniem. Tom „Lot nad miastem” jest bowiem dobry, ale nie musimy się z nim zgadzać w każdej kwestii i jak się okazuje ta estetyczna prowokacja może jest właśnie bardziej niezbędna niż nasz toksyczny, już, od tego współczesnego świata, skażony umysł. Czyżby słuszność była jednak po stronie owych przywołanych (z odrobiną napomnienia) przeze mnie przed chwilą krytyków. Jest taka szansa. Zatem sprawdźcie sami. Jedną, jedyną metodą – wczytując się w te wiersze... raz po raz...

